



bl. Anna Katarzyna Emmerich

*Zmartwychwstanie
Jezusa Chrystusa,
wniebowstąpienie
i zstanie Ducha Świętego*

w objawieniach bl. Anny Katarzyny Emmerich



Najważniejsze wydarzenie w dziejach świata

w nadprzyrodzonej wizji bł. Anny Katarzyny Emmerich

Nadeszła wreszcie chwila tak uroczysta dla całego świata, chwila zmartwychwstania Zbawiciela. Ujrzałam najświętszą duszę Jezusa, unoszącą się nad grota między dwoma aniołami z hufców wojowniczych, otoczoną zastępem zjawisk świetlnych.

Przeniknąwszy skałę, opuściła się dusza na święte ciało i niejako pochyliwszy się nad nim, stopiła się z nim w jedną całość. W tej chwili widać było przez przykrycia, że członki się poruszają, a oto z boku, spośród całunów, ukazało się jasne, żywe ciało Pana, z duszą i z Bóstwem złączone. Zdawało się, że wychodzi z rany boku prawego, co przywiodło mi na myśl Ewę, powstałą z boku Adama. Wszystko dokoła otoczone było blaskiem.

W tym samym czasie miałam widzenie, jakby z głębokości, gdzieś spod grobu, wychylił się ogromny smok z ludzką twarzą. Miotając się na wszystkie strony wężowatym ogonem, zwrócił zjadliwie swą paszczę ku Panu, a zmartwychwstały Odkupiciel nadeptał mu na głowę i cienkim, białym drzewcem chorągiewki, którą trzymał w ręce, uderzył go trzykroć po ogonie. Potwór za każdym uderzeniem kurczył się coraz bardziej i niknął w oczach, tak że wnet tylko głowę było mu widać, a i ta wkrótce zapadła się w ziemię i można było dojrzeć tylko jego ludzką twarz. Podobnego węża widziałam czyhającego w zasadzce przy poczęciu Jezusa. Naturą swą przypominał mi ten potwór owego węża w raju i sądzę, że to widzenie odnosi się do słów obietnicy: „Potomstwo niewiasty zetrze głowę węża”. Całość zdawała mi się tylko znakiem widzialnym tryumfu nad śmiercią; w chwili bowiem tego widzenia zniknął mi z oczu grób Jezusa, a widziałam tylko Pana, deptającego głowę smoka.



Teraz znów ujrzałam Zbawiciela w świetlistej chwale, jak przeniknąwszy skaliste sklepienie, uniósł się ponad grootę. Ziemia zadrżała w posadach, a równocześnie z nieba na grób spłynął jak błyskawica anioł w postaci wojownika, odwalił kamień na prawą stronę i usiadł na nim. Wstrząśnięcie ziemi było tak silne, że aż kaganki zachwiały się, migocąc żywym płomieniem.

Ogłuszeni strażnicy padli na ziemię; zeszywniali i pokurczeni leżeli jak martwi. Kasjusz widział wprawdzie blask wokół świętego grobu, widział, jak anioł odwalił kamień i usiadł na nim, ale nie widział samego zmartwychwstałego Zbawiciela. Oprzytomniawszy szybko, podszedł do grobu i dotknął rękami pustych już całunów, a potem pozostał jeszcze chwilę w pobliżu, gorąco pragnąc być świadkiem kolejnego cudownego zjawiska.

W tej samej chwili, gdy zadrżała ziemia, spłynął z nieba anioł i pojawił się już Jezus Matce swej najświętszej obok Kalwarii.

Piękny był nad wyraz i majestatyczny, a blask bił od Niego. Okrywała Go fałdzista suknia na kształt szerokiego płaszcza, koloru bladoniebieskiego, połyskująca podobnie jak dym w świetle słonecznym; gdy szedł, fałdy sukni powiewały za Nim w powietrzu. Na rękach i nogach znać było błyszczące rany tak rozwarte, że na przykład w rany u rąk można było włożyć palec. Brzegi ran biegły liniami na kształt trzech równoramiennej trójkątów, zbiegających się wierzchołkami w jednym punkcie środkowym. Od środka rąk biegły ku palcom promienie.

Tak stanął Jezus przed swą Matką, otoczony duszami praojców; te ostatnie oddały pokłon Najświętszej Pannie, a Jezus mówił coś do Niej o widzeniu powtórnym i pokazał Jej swe rany. Maryja pochyliła się ku ziemi, by ucałować stopy Jego, a wtedy Jezus ujął Ją za rękę, podniósł Ją i zaraz zniknął.

Gdy Jezus zmartwychwstał, święte niewiasty znaj-



dowały się właśnie w pobliżu furtki Nikodema. Nie zauważyły cudownych znaków, jakie się przy tym działy, jak również nie wiedziały wcale o tym, że postawiono straż przy grobie, bo przez cały szabat siedziały zamknięte w Wieczerniku. Pragnęły gorąco oddać najświętszemu ciału ostatnią przysługę, poleć je wodą nardową i olejkami, obsypać kwiatami i ziołami, a to tym bardziej, że dotychczas nic na ten cel nie ofiarowały, bo wszystkie maści i wonności użyte przy pogrzebie zakupił Nikodem. Teraz więc postanowiły złożyć w ofierze najświętszemu ciału swego Pana i Mistrza co tylko mogły dostać najkosztowniejszego. Największą ilość zakupiły Salome i Magdalena. Ta Salome to nie matka Jana, lecz pewna bogata niewiasta z Jerozolimy, krewna Świętego Józefa.

Zajęte spełnieniem tego zamierzenia, nie pomyślały niewiasty o kamieniu, którym przywalony był grób. Teraz dopiero, gdy zbliżały się do grobu, przyszło im to na myśl, więc z troską pytały jedna drugiej: „Kto nam odwali kamień sprzede drzwi?”. Umyśliły wreszcie złożyć tymczasem wonności przed grobem na kamieniu i czekać, aż przyjdzie któryś z uczniów, by im grób pomógł otworzyć. Tak sobie rzecz ułożywszy, zwróciły się ku ogrodowi.

Kamień grobowy, jak wspomniałam, odwalony był od drzwi na prawą stronę, tak że łatwo można było otworzyć drzwi, obecnie przymknięte (przymknął je prawdopodobnie Kasjusz). Chusty, w które owinięte było najświętsze ciało, leżały na grobie w takim porządku: wielki całun leżał tak jak przedtem, ale zmięty, zapadły, bo nie było w nim nic, tylko zioła. Opaska, którą owinięte były całuny, leżała skrecona, jakby tylko zsunięta wzdłuż przedniej krawędzi grobu. Chusta zaś, w którą Maryja owinęła Jezusowi głowę, leżała osobno, na prawo, w miejscu głowy, zupełnie tak, jakby dopiero co okrywała głowę, tylko że zasłona twarzy była odwinięta.

Gdy niewiasty zbliżyły się, ujrzały światła i żońnie-



rzy, leżących wkoło. Zatrwożone, nie weszły więc do ogrodu, lecz zboczyły nieco ku Golgocie. Magdalena tylko, zapominając o wszelkim niebezpieczeństwie, pospieszyła do ogrodu, a za nią w pewnym oddaleniu powoli poszła Salome; inne niewiasty pozostały za murem.

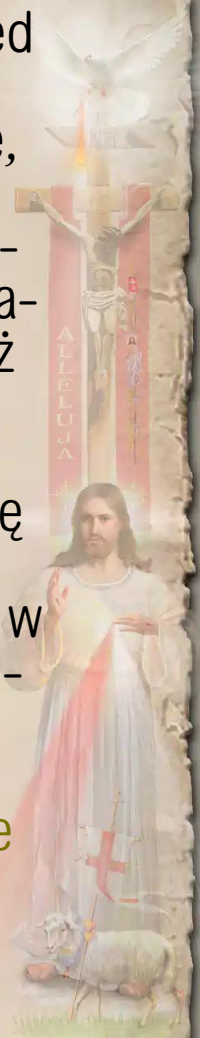
Magdalena, natknąwszy się na strażników, w pierwszej chwili trwożnie cofnęła się ku Salome, lecz wnet nabrawszy otuchy, weszła wraz z nią do groty, mijając leżących żołnierzy. Kamień znalazły odwalony, a drzwi od grobu przymknięte. Salome zatrzymała się przy wejściu, a Magdalena w trwodze wielkiej podbiegła do grobu, otworzyła jedną połowę drzwi i zajrzała do środka. Blask uderzył jej oczy, ujrzała same całuny rozrzucone, a po prawej stronie siedzącego u grobu anioła. Ostłupiała na ten widok, pędem wybiegła z groty, uciekła przez furtkę z ogrodu i nie zatrzymując się, pospieszyła do Wieczernika, by oznajmić Apostołom o tym, co zaszło.

Salome, w strachu wielkim, wybiegła za nią przed ogród i oznajmiła czekającym niewiastom, co zaszło. Te, przestraszone i ucieszone równocześnie, wciąż jeszcze wahały się wejść do ogrodu.

Wtem wybiegł z ogrodu i Kasjusz, spiesząc do Piłata, by donieść mu o tym, co zaszło. Mijając niewiasty, oznajmił im w krótkich słowach to samo, co już słyszały od Salome, i zaraz poszedł spiesznie do miasta przez bramę, którą wyprowadzono Jezusa.

Zachęczone jego słowami, niewiasty odważyły się wreszcie wejść do ogrodu. Wszedłszy lękliwie do groty, ujrzały przy świętym grobie dwóch aniołów w białych, świetlistych szatach kapłańskich. Strwożone, skupiły się w gromadkę i kryjąc twarze w dłoniach, pochyliły głowy, nie śmiejąc się ruszyć.

Wtem jeden z aniołów tak przemówił do nich: „**Nie lękajcie się i nie tutaj szukajcie Ukrzyżowanego! Żyw jest, zmartwychwstał i nie ma Go w grobach umarłych. Oto puste miejsce po Nim. Oznajmijcie**



uczniom, coście widziały i słyszały! Jezus uprzedzi ich do Galilei. Niech przypomną sobie, co powiedział im w Galilei: 'Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany, ale trzeciego dnia zmartwychwstanie'".

Drżąc z trwogi, uczuły jednak niewiasty radość w sercu. Obejrzawszy grób i całuny, z płaczem odeszły ku bramie, przez którą niedawno przeszedł Kasjusz. Szły powoli, a nie ochłonawszy jeszcze ze strachu, co chwilę zatrzymywały się i rozglądały wokoło, czy nie ujrzą gdzieś przypadkiem Pana i czy nie powraca Magdalena.

Magdalena zaś pobiegła prosto do Wieczernika i zadyszana z pośpiechu, zapukała mocno do drzwi. Uczniowie, zebrani w sali, w części spoczywali jeszcze na łożach pod ścianami, inni wstali już i rozmawiali ze sobą. Na pukanie Magdaleny Piotr i Jan otworzyli drzwi, a ta, nie wchodząc nawet, zawołała: „Wzięto Pana z grobu, nie wiemy dokąd!”.

To rzekłszy, pobiegła zaraz spieszenie z powrotem do ogrodu. Piotr i Jan wybrali się zaraz za nią. Jan szedł prędzej i wkrótce pozostawił Piotra w tyle.

Przemoczona nocną rosą Magdalena wbiegła z powrotem do ogrodu. Płaszcz opadł jej z głowy na barki, długie włosy rozwiązały się i opadały falą na plecy. Nie mając nikogo przy sobie, nie odważyła się od razu wejść do groty. Zatrzymawszy się więc na skraju u wejścia, schyliła się, zajrzała do groty przez niżej położone drzwi, by ujrzeć grób. Opadając bujne włosy odgarnęła i przytrzymała rękoma.

Zagląając tak ciekawie, ujrzała dwóch aniołów w białych szatach kapłańskich, siedzących u wezgowia i w nogach grobu. Równocześnie doszły do jej uszu słowa: „Niewiasto, dlaczego płaczesz?”. Zawołała więc żałośnie: „Wzięto Pana mego; nie wiadomo dokąd”. A widząc, że w grobie leżą tylko same całuny, rozglądnęła się wkoło, jak gdyby spodziewała się ujrzeć gdzieś Jezusa. Jakieś nieokreślone



przeczucie mówiło jej, że Pan jest blisko, a nie zbi-
ło jej z tropu nawet zjawienie się aniołów. Nie za-
stanawiając się prawie nad tym, że to aniołowie
mówią do niej, zajęta była wyłącznie tą jedną myślą:
„Nie ma tu Jezusa! Gdzież jest Jezus?”.

Odszedłszy nieco od grobowca, zaczęła błądzić
wkoło, jak ktoś, kto trwożnie szuka zgubionego
przedmiotu. Bujne włosy rozsypały się jej po ple-
cach na obie strony, więc odgarnąwszy je na pra-
wo, ujęła w obie ręce, przygładziła trochę, odrzuci-
ła w tył i znowu zaczęła się rozglądać.

Nagle, o dziesięć może kroków na wschód od
grobowca, w miejscu, gdzie ogród podnosi się ku
murom, ujrzała w mroku wysoką, białą postać, sto-
jącą wśród zarośli za drzewem palmowym. Pobiegnęła
w tę stronę i znowu usłyszała słowa: „Niewiasto,
czemu płaczesz? Kogo szukasz?”.

Magdalena myślała, że to ogrodnik, bo rzeczywi-
ście postać ta trzymała łopatę w ręku, a na głowie
miała płaski kapelusz, podobny do używanej tu
kory, przywiązanej nad czołem dla ochrony od
słońca, zupełnie tak, jak przedstawił mi się ogrod-
nik w przypowieści, którą Jezus opowiadał niewia-
stom w Betanii tuż przed swą męką.

Postać zjawiająca się Magdalenie nie była świetli-
sta, lecz zupełnie podobna do zwyczajnego czło-
wieka, jak wyglądałby o zmierzchu, ubrany w białą
suknię.

Na zapytanie, kogo szuka, Magdalena natychmiast
zawołała: „Panie, jeśliś ty Go wziął, to powiedz,
gdzieś Go podział? A ja Go zabiorę”.

I znowu zaczęła się rozglądać, czy nie ujrzy
gdzieś Pana w pobliżu. Wtedy Jezus – On to był bo-
wiem – rzekł zwykłym, znanym jej głosem: „Mario!”.

Magdalena, poznawszy Pana po głosie, zapo-
mniała o ukrzyżowaniu, śmierci i pogrzebie, upadła
przed Nim na kolana i wyciągnąwszy ręce ku Jego
stopom, zawołała, jak zwykła była Go dawniej nazy-



wać: „Rabbuni!” (Mistrzu).

Jezus powstrzymał ją jednak, wyciągnawszy rękę przed siebie, i rzekł: „Nie dotykaj się Mnie! Nie wstąpiłem jeszcze do Ojca mego. Wracaj do mych braci i powiedz im te słowa: 'Idę do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego!'”.

Po tych słowach Jezus w jednej chwili znikł sprzed oczu Magdaleny.

Otrzymałam objaśnienie, dlaczego Jezus zabronił Magdalenie dotykać Go, ale już nie potrafię tego dokładnie powiedzieć; zdaje mi się, dlatego, że Magdalena z taką gwałtownością rzuciła się do uściśnięcia stóp Jego z tym uczuciem, jakoby żył jeszcze jak przedtem i jakoby nic się nie zmieniło.

Słowa Jezusa: „Nie wstąpiłem jeszcze do Ojca mego”, oznaczały, jak się dowiedziałam, że jeszcze po Zmartwychwstaniu nie stawił się przed swym Ojcem Niebieskim i nie podziękował Mu za zwycięstwo nad śmiercią i za odkupienie ludzkości.

Chciał przez to niejako powiedzieć Magdalenie, że pierwsze radości Bogu się należą, że więc i ona powinna się najpierw zastanowić i podziękować Bogu za dopełnienie tajemnicy odkupienia i zwycięstwo nad śmiercią.

Gdy Jezus zniknął, Magdalena podniosła się i niepewna, czy był to sen, czy jawa, pobiegła jeszcze raz do grobu. Widząc same całuny i aniołów, doszła wreszcie do przekonania, że rzeczywiście Jezus zmartwychwstał cudownie, więc pospieszyła do swych towarzyszek. Jezus pojawił się Magdalenie mniej więcej o godzinie pół do trzeciej.

Zaledwie Magdalena się oddaliła, wszedł do ogrodu najpierw Jan, a za nim po chwili Piotr. Jan zatrzymał się u wejścia do groty, schylił się i zaglądnawszy do środka, ujrzał, że drzwi grobu są w połowie otwarte i leżą puste całuny. Piotr, śmielszy, wszedł bez wahania do groty i zbliżył się do grobu, czym zachęcony Jan odważył się także wejść do środka.



Zaglądnawszy do grobu, ujrzeni, że całuny leżą na środku zwinięte wraz z ziołami i owinięte opaską, tak jak zwykle kobiety składały chusty do schowania. Chusta z twarzy leżała osobno, na prawo przy ścianie, także zwinięta. Widząc to, uwierzyli zaraz obaj, że Jezus zmartwychwstał, równocześnie zrozumieli jasno odnośne słowa Jezusa i przepowiednie Pisma Świętego, które przedtem brali tylko powierzchownie.

Piotr zabrał całuny z grobu pod płaszcz, po czym furtką Nikodema obaj opuścili ogród i udali się z powrotem do Wieczernika. Jan znowu szedł przodem, wyprzedzając Piotra.

Dwaj aniołowie, którzy przez cały czas spoczywania Jezusa w grobie odbywali przy Nim jakby straż świętą, pozostali jeszcze i po Zmartwychwstaniu; widziały ich niewiasty, a byli jeszcze wówczas, gdy obaj Apostołowie przyszli do grobu. Zdaje mi się jednak, że Piotr ich nie widział. Słyszałam, jak później Jan mówił do uczniów z Emaus, że będąc przy grobie, widział anioła. W Ewangelii nie wspomniał jednak o tym, pewnie z pokory, by nie dać poznać, że widział więcej niż Piotr.

Długi czas minął, nim strażnicy, leżący na ziemi bez przytomności, przyszli do siebie. Żerwali się, bardzo strwożeni, nie umiając sobie zdać sprawy z tego, co zaszło. Zaraz też zabrali włącznie i płonące kaganki, ustawione dotychczas u wejścia dla oświetlenia groty, i powlekli się lękliwie do miasta przez bramę, którą wyprowadzono Jezusa.

Magdalena, wybiegłszy z ogrodu, napotkała niewiasty i opowiedziała im o zjawieniu się Pana, po czym zaraz pobiegła do miasta przez pobliską bramę, niewiasty zaś zawróciły znowu ku ogrodowi.

Nie doszły jednak jeszcze na miejsce, gdy pojawił się im Jezus w długiej, białej szacie, okrywającej Mu zupełnie ręce. „**Bądźcie pozdrowione**” – rzekł im, a one, drżąc, upadły Mu do nóg. Jezus wyrzekł kilka słów, wskazał ręką w jakąś stronę i



znikł.

Uradowane niewiasty pospieszyły przez bramę Betlejemską na Syjon, by podzielić się radosną wiadomością z uczniami zebranymi w Wieczerniku. Ci nie chcieli z początku dać wiary ani im, ani Magdalenie, uważając ich opowiadania za urojenia ich bujnej wyobraźni i nie dali się przekonać aż do powrotu Piotra i Jana.

Jan i Piotr – ten ostatni skupiony bardzo i zamyślony nad dziwnymi wypadkami – w drodze powrotnej do Wieczernika spotkali Jakuba Młodszego i Tadeusza, którzy wybrali się za nimi do grobu. I im w pobliżu Wieczernika także objawił się Pan, co wielce poruszyło ich umysły. Piotrowi także musiał w drodze objawić się Jezus, bo widziałam, jak nagle odmalowało się na jego twarzy wielkie wzruszenie. Jan pewnie tego nie zauważył.

